

Sebastian D. Kotuła

**ANDREW KEEN: KULT AMATORA. JAK INTERNET
NISZCZY KULTURĘ, WARSZAWA 2007, SS. 198**

Na pytanie jak Internet niszczy kulturę, próbuje odpowiedzieć Andrew Keen, przedsiębiorca z Doliny Krzemowej, intelektualista, ewangelista i krytyk Internetu (dane z okładki książki), a jego książka wpisuje się w ostatnio często omawiany nurt Web 2.0. Blisko dwustronicowe dzieło podzielone zostało na osiem rozdziałów. W rozdziale pierwszym autor przybliży sylwetkę Tima O’Reillego i pisze o początkach konstituowania się terminu Web 2.0. Od tego rozdziału autor zaczyna podważać kolejne fundamenty społecznego wymiaru Internetu, zajmując się krytyką cyfrowego medium. Rozpoczyna od omówienia idei demokratyzowania Wielkich Mediów, która miała być główną ideą dla Web 2.0 [s. 35], przy czym podkreśla, że dla niego to, co zapoczątkował Web 2.0 jest jedynie wielkim uwodzeniem iluzją demokratyzacji [s. 36]. Wyraża to słowami: „To, czego naprawdę dostarcza nam rewolucja Web 2.0, to powierzchowne obserwacje otaczającego nas świata zamiast głębokiej analizy, głośne opinie zamiast rozważnej oceny” [s. 37]. Jego zdaniem, Web 2.0 wprowadza „chaos informacji bezużytecznych” [s. 37]. Keen krytykuje zbiorową mądrość i anonimowość tłumu, wytacza sztandarowe hasła krytykantów społecznego fenomenu Web 2.0, odnoszące się głównie do Wikipedii i błędów w edycji i treści haseł. Tym samym sugeruje, że Wikipedia nie jest żadnym źródłem informacji. Krytykuje także technologię polegającą na operacji „wytnij i wklej”, nazywając ją dziecinną zabawą [s. 42]. W omawianym tu rozdziale pierwszym uwagę poświęca też postaciom gloryfikującym zawłaszczanie własności intelektualnej, jak je nazywa Keen, czyli Lawrence’owi Lessigowi oraz Williamowi Gibsonowi. Krytykujący ich A. Keen problem upatruje w plagiaryzowaniu prac naukowych przez studentów, co ułatwia właśnie Internet.

Zdaniem autora, Internet nie jest także przestrzenią demokracji ze względu na to, że nie dostrzega się w nim obiektywizmu: „To zacieranie granic pomiędzy publicznością a autorem, faktem a fikcją, wymysłem a rzeczywistością coraz bardziej odsuwa w cień obiektywizm [...] trudno określić granicę pomiędzy czytelnikiem, a pisarzem artystą a przywódcą opinii, sztuką a produktem, amatorem a ekspertem” [s. 45].

Jego zdaniem wszystko to, co świadczy o fenomenie Web 2.0 i co doprowadziło do zmiany modelu komunikacji z jednokierunkowego Web 1.0 na dwukierunkowy

Web 2.0 jest nie do przyjęcia, tak jakby sam opowiadał się za *status quo* anachronicznego Web 1.0. Dostrzega też inny ważny problem, mianowicie kwestię strat finansowych ponoszonych przez ludzi z powodu zalewu treści dostarczanych w sieci za darmo, a cały rozdział kończy, sygnalizując tzw. kult amatorszczyzny.

W rozdziale drugim uwagę poświęca *amatorom*, czyli 'osobom wykonującym coś bez fachowego przygotowania' (*Uniwersalny słownik języka polskiego*). Kulturę internetową nazywa *amatorszczyzną*, a twórców biorących udział w dyskursie internetowym *amatorami*. Przywołuje jeszcze definicje ze słowników wskazujące, że amator jest kimś, kto nie zasługuje na pochwałę.

Powraca tu znowu wątek Wikipedii, która zdaniem autora zawiera zbyt dużo błędów oraz haseł nieencyklopedycznych. Przy tym powołuje się na liczne opinie, z których ma wynikać, że wiedza przekazywana za pośrednictwem tej encyklopedii to po prostu zbiór informacji osób, które coś na dany temat wiedzą, a nie rzeczywistych haseł [s. 55]. Z drugiej strony, zapomina o tym, że tak właśnie działa Wikipedia, która nie jest encyklopedią *sensu stricto*, lecz jest swoistym źródłem pierwszego kontaktu, od którego należy rozpoczynać dalsze poszukiwania informacji. Niekiedy jednak, jak w przypadku hasła dotyczącego Ferdynanda Ossendowskiego to Wikipedia jest bardziej wyczerpującym źródłem informacji, gdyż można tu znaleźć wszystkie osiemdziesiąt tytułów książek, które napisał. Na tyle miejsca w wielu drukowanych encyklopediach ów przedwojenny pisarz liczyć nie może. Kluczowe argumenty w tym rozdziale sprowadzają się do podważenia tożsamości osób redagujących hasła w Wikipedii. Przypomina się o niektórych redaktorach, którzy skłamali podając swoją tożsamość, zwłaszcza jeśli chodzi o wykształcenie i posiadane tytuły naukowe. Autor zestawia statystyki dotyczące liczby noblistów współpracujących z encyklopedią Britannica i zauważa, że z Wikipedią nie współpracuje żaden. Tym samym wskazuje na to, które źródło jest bardziej obiektywne [s. 60].

Na stronie 61 omawia problem tzw. dziennikarstwa obywatelskiego, czyli dziennikarstwa uprawianego przez niedziennikarzy i twierdzi, że ci amatorzy dziennikarze podłączeni do komputerów i Internetu zaczynają publikować, co chcą, np. o UFO, o teoriach spiskowych, o polityce, dając upust swoim fantazjom. Niekiedy, jak podkreśla Keen, mają nawet po trzynaście lat. Jak więc ktoś taki może wiedzieć, o czym pisze? 64 strona przynosi wiele argumentów przemawiających za profesjonalnym dziennikarstwem, tworzonym przez zawodowców i wielkie przedsiębiorstwa medialne. Przy czym dodaje, że za taką dużą firmą stoi obiektywna prawda. Jednym z argumentów chwalebnych profesjonalizm jest ten, że profesjonalny dziennikarz za to, co mówi może trafić do więzienia, a amator nie [s. 65]. Prawdę może dostarczyć nam jedynie sprawdzona na rynku agencja, która zatrudnia świetnych i wykształconych w tym zawodzie dziennikarzy.

Na kolejnych stronach zauważa się, że tak chwalone w Web 2.0 decentralizacja i rozproszenie informacji zyskują w ustach Keena negatywny wydźwięk. Brak redakcji, centrum sprawującego kontrolę, recenzenta, wydającego *nihil obstat* staje się kluczem do podważenia idei paradygmatu Web 2.0.

Na stronie 70 przybliżył problem książki w świecie cyfrowym. E-book – podzielony, pofragmentaryzowany i potem w dowolny sposób podatny na łączenie w nowe całości „oznacza śmierć kultury”. Modularność – właściwość Web 2.0, odróżniająca go od Web 1.0 – teraz, zdaniem autora, ma się przyczynić do zagłady zastanego porządku, co będzie katastrofalne dla kultury. Uwagi autora umyka jakby fakt, że zgodnie z twierdzeniem Lessiga te książki, na których się zarabia, te, które się ciągle drukuje i te, które są stale w obiegu to zaledwie kilka procent całego światowego uniwersum książkowego. Przecież idei cyfryzacji zbiorów przyświeca cel udostępnienia tych dzieł, które już raczej nigdy nie zostaną wydane. Tezy Keena zupełnie nie trafiają w sedno problemu. Autor zdaje się krytykować nie tyle wymiar modelu Web 2.0, choć tak to określa, lecz de facto Internet jako medium, które umożliwia powielanie. Każdorazowe wejście na stronę internetową jest tylko wejściem w przenośni, w rzeczywistości to zawartość danej strony jest kopiowana na komputer internauty. Keen nie pisze o tym, że wiele książek ma ograniczony czas życia (np. kwaśny papier) i te właśnie dzieła muszą jak najszybciej stać się dostępne w przestrzeni WWW, bowiem zupełnie mogą przestać istnieć. W celu podkreślenia swoich opinii w całej pracy posługuje się często określeniami, takimi jak *utopista Web 2.0* czy *idealista Web 2.0*.

W części podsumowującej ten rozdział czytamy, że „pochwała amatora ma niszczący wpływ na prawdę, poprawność i wiarygodność informacji, które otrzymujemy” [s. 75].

Temat, który wypełnia rozdział trzeci, to omówienie na przykładach „filmików” z YouTube oraz Google Video, jak serwisy te wprowadzają odbiorcę w błąd, np. zamieszczając w swojej przestrzeni nieprawdziwe treści dotyczące wydarzeń politycznych czy gospodarczych.

Odnaleźć tu można też pojęcie *spam 2.0* [s. 80] i próbę udowodnienia, że anonimowy Web 2.0 stał się właśnie bronią przeciw anonimowości i służy tylko nielicznym do zarabiania pieniędzy, głównie poprzez tworzenie niechcianej reklamy.

Szybkość, z jaką można przy pomocy narzędzi Web 2.0 rozprowadzać plotki i nieprawdziwe informacje [s. 84], jest dla niego kolejnym argumentem przemawiającym za odrzuceniem omawianego tu modelu organizacji architektury Internetu. Stwierdza również, że „przed epoką Web 2.0 naszą kulturę intelektualną stymulowało starannie kolekcjonowanie prawdy – poprzez profesjonalnie redagowane książki i materiały źródłowe, gazety, radio i telewizję. Ale w miarę jak wszystkie informacje stają się cyfrowe i zdemokratyzowane oraz dostępne w sposób uniwersalny i ciągły, internet staje się medium naszej pamięci, a tam dezinformacja nigdy nie znika. W rezultacie ten zbiór informacji jest zainfekowany przez błędy i oszustwa” [s. 84]. Na stronie 89 ten problem podkreśla jeszcze bardziej, pisząc, że „Web 2.0 pogłębia przepaść między prawdą i polityką”, a dzieje się tak dlatego, że „w naszym pozbawionym filtrów świecie Web 2.0, plotki i kłamstwa stworzone przez anonimowych reporterów (i na pewno amatorów) zyskują aprobatę i są powielane przez media mainstreamowe”. Wobec tego nasuwa się pytanie, dlaczego tradycyjne media autor raz chwali, innym razem gani, zapominając o tym, że kilkanaście stron wcześniej mówił o nich pochlebnie.

Wydaje się więc, że media tradycyjne chciałyby być obiektywne, ale w dzisiejszym świecie już nie potrafią, a wszystko przez Web 2.0.

Stwierdzenie autora, że „doświadczenie surfowania po Internecie przypomina błąkanie się po heksagonalnych galeriach biblioteki Borgesa” [s. 91] jest jakby przeciwstawieniem się samej hipertekstowej strukturze cyberprzestrzeni, która wydaje się prowadzić internautów na manowce, a nie bezpośrednio modelowi Web 2.0.

Krytyce poddał też blogi. Podaje, że splogi (*splog* ‘połączenie bloga ze spamem’) stanowią 90% nowych blogów [s. 92]. Wprowadza również termin *flog*, czyli ‘blog fałszywy’, a więc celowo tworzony z myślą o fałszowaniu prawdy i wprowadzaniu w błąd. To, co wielu uważa za ważne osiągnięcie, a więc możliwość upubliczniania własnych opinii, Keen uznaje za coś nagannego, innymi słowy, piszący bloga amator, niedziennikarz jego zdaniem nie może napisać niczego wartościowego i wcale tego nawet nie chce. Przyświeca mu natomiast cel zareklamowania jakiegoś towaru bądź wprowadzenia zamieszania informacyjnego.

Kolejne strony przynoszą dane statystyczne, na podstawie których autor dowodzi, że Web 2.0 (czy ściślej Internet w ogóle) przyczynił się do zamknięcia wielu tradycyjnie działających sklepów, do spadku sprzedaży utworów muzycznych, spadku obrotów sklepów, do zmniejszania dochodów, spadku nakładu gazet i spadku wykupu reklam w gazetach. Pisze, że „w 2006 roku na każdy plik muzyczny pobierany legalnie niezgodnie z prawem było ściąganych czterdzieści utworów” [s. 109], a wszystko to podaje w wymownie brzmiących tytułach rozdziałów czwartego i piątego: *Dzień, w którym umarła muzyka*.

W swoich rozważaniach kieruje się przede wszystkim intuicją, bez dostarczenia wiarygodnych danych uzyskanych w wyniku badań. Jego wnioski jednak w pierwszej chwili wydają się przekonujące: „YouTube oraz Google Video już doprowadziła do obniżenia przychodów ze sprzedaży biletów i płyt DVD” [s. 118] czy „dzięki pirackim produktom, darmowym wiadomościom na blogach, darmowym audycjom radiowym z podcastów, darmowym cyfrowym ogłoszeniom na Craigslist, przemysł medialny i wszelkiej maści dostawcy treści – radio, telewizja, gazety, przemysł filmowy – wszyscy chylą się ku upadkowi” [s. 117–118].

Internet w wydaniu 2.0 jest nowym, innym środowiskiem, w którym trzeba się odnaleźć, a zatem trudno zgodzić się z autorem, że „w gospodarce Web 2.0 nie tworzy się miejsc pracy, które mają zastąpić te, które się niszczy” [s. 109]. Z kolei tych, którzy potrafią zarabiać na Web 2.0, Kenn również poddaje krytyce.

Początek rozdziału szóstego zatytułowanego *Moralny nieład* opatrzonego przykazaniem „siódme przykazanie: nie kradnij”, a cała treść tegoż ma na celu przybliżyć wizję „webdruzerowej kleptokracji”. Kopiuj, wklej, miksuj, mieszaj, wyślij itd. Mówi się dużo o kradzieży wszelkiej twórczości (pliki we wszelakich formatach). Autor, podając, że studenci nie widzą problemu w plagiaryzowaniu, przedstawia ich sylwetki w sposób jednoznacznie negatywny.

Dalsze przykłady zła płynącego z sieci to gry hazardowe, doprowadzające do utraty majątków, serwisy pornograficzne, prowadzące do uzależnień od pornografii [s. 147], co niechybnie wiedzie do perwersji i przestępstw. Powszechność seksu,

erotyki „przekształca przyszłe pokolenia w społeczeństwo, w którym dzieci są tak zasypane treściami pornograficznymi, tak na nie znieczulone, że potrafią nawet wskazać swoje ulubione gatunki pornograficzne” [s. 151]. Internet prowadzi też do uzależnienia od niego samego i na przykład od flirtowania w nim.

Rozdział szósty autor kończy słowy: „Moralna struktura naszego społeczeństwa jest niszczone przez Web 2.0, które kusi nas, abyśmy działali zgodnie z naszymi dewiacjami, które podkopują i deprawują nasze wspólne wartości kulturowe” [s. 154]. Te kwestie poruszane były od początku istnienia mediów, w tym też Internetu i myślę, że błędem byłoby wskazywanie na Web 2.0 jako głównego winowajcę tych problemów, który przecież do dziś nie doczekał się zadowalającej definicji. Jak więc sprawnie krytykować coś, czego nie można ściśle określić?

Rozdział siódmy odwołuje się do skojarzenia dzisiejszego Internetu ze słynnym Wielkim Bratem z Orwellowskiej powieści *Rok 1984*. Nasze ruchy, podróże w cyberprzestrzeni, słowem wszystko, co tylko tam wykonujemy jest zapisywane i magazynowane. Można z tego korzystać, jeśli uda się włamać do baz gromadzących te informacje. Jak podaje Keen, i w tym przypadku trudno się z nim nie zgodzić, „Web 2.0 to zdemokratyzowana wersja orwellowskiego koszmaru” [s. 164].

W ostatnim, rozdziale ósmym, podaje wskazówki, jak pogodzić ideę Web 2.0 z tradycyjnymi osiągnięciami, tj. jak firmy działające na rynkach mogą podnosić zyski ze sprzedaży wszelkich utworów via Internet. Słowem Keen mówi, jak nowoczesną technologię zaanektować do starych mechanizmów regulacji gospodarki.

Czytelnik zaznajomiony z Web 2.0 powinien odczuć (zapewne takie są intencje autora), że każda z cech tego modelu, jest tym, co zasługuje na krytykę. Każdy plus przypisywany przez znawców Internetowi drugiej generacji Keen zamienia na minus.

Choć omawiana książka zawiera wiele kontrowersyjnych poglądów, to czytelnik zainteresowany dynamiką przemian w dzisiejszym cyfrowym medium niewątpliwie powinien ją przeczytać, gdyż zawarto w niej wiele cennych informacji, aczkolwiek epatujących subiektywizmem.

Moim zdaniem, tematyka tam poruszana powinna zainteresować szczególnie bibliotekarzy, zwłaszcza dziś, gdy tak dużo mówi się o idei Open Access. Sugestywne pod tym względem są słowa Keena: „Kelly twierdzi, że technologia pozwalająca na cyfryzację i nieskończone kopiowanie tekstów nieuchronnie doprowadzi do upadku istniejącą setki lat ochronę praw autorskich. Według Kelly’ego, nie jesteśmy już w stanie chronić własności intelektualnej przed piractwem, więc wszystkie teksty powinny być dostępne za darmo” [s. 116].

Autor nie jest naukowcem, co niejako zwalnia go od obiektywizmu i przybrania dystansu. Wiele w jego książce odwołań do własnych poczynań, własnych poglądów, w tekście używa się licznych leksemów służących wartościowaniu i bliskich publicystyce dziennikarskiej. Z takiej perspektywy i ze świadomością tego należy owoc pracy Keena przeczytać, by poznać „inne” spojrzenie na fenomen Internetu. Książka odsłania jego wrażliwość na fakty, które wydają się poddawać powszechnej obserwacji, z drugiej zaś strony, przez innych autorów są niezauważone.